Nr 114 (z dod. por.). Dnia 26 kwietnia. Wtorek. Dnia 14 (26) kwietnia 1887 r.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano, a nadto wychodzą stale w dni powszednie z wyjątkiem dni poświątecznych dodatki poranne.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY SIÓDMY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9. — Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

— W kościele św. Kazimierza (panien sakramentek) w dniu jutrzejszym Jks. kanonik Roch Filochowski mieć będzie drugą naukę przygotowawczą dla dziatek, przystępujących do pierwszej komunji.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sprawa p. Schnaebelego uwięzła na dni kilka... Ks. Bismark zastrzegł sobie porównanie owoców śledztwa, podjętego współcześnie przez władze francuskie i niemieckie. Nie wątpimy, że p. Schnaebele zostanie wypuszczony z więzienia; chociażby nawet bowiem okazało się, że stał istotnie na czele organizacji politycznej, mającej na celu wywiadywanie się o tajemnicach niemieckiego sztabu jeneralnego, chociażby nawet aresztowanie nastąpiło na ziemi niemieckiej, pozostanie faktem decydującym, że p. Schnaebele jest czynnym urzędnikiem Rzeczypospolitej i że w pułapkę został podstępnie zwabiony. Jeżeli aresztowanie go miało swoje ukryte pobudki prowokacyjne, natenczas ks. Bismark będzie musiał przyznać sobie, że poniósł porażkę i doznał rozczarowania: nie zdołał bowiem wytrącić francuzów z równowagi.

Czy ta zimna krew, ta równowaga moralna krewkich niegdyś i zapalnych gallów wyjdzie im na chwałę, to pokaże do kilku dni przebieg „awantury". Nikt nie ma prawa uczynić z tego zarzutu Francji, że postanowiła w drodze legalnej, dyplomatycznej, jedynie poprawnej do czasu, poszukiwać swojej szkody. Każde państwo na tej drodze upomina się naprzód o obrażoną godność. Być może, że akcja dyplomatyczna doprowadzi na razie do wyjaśnienia i zadosyćuczynienia; tem lepiej dla Francji. Byłoby ważniejszem jednak i ciekawszem rozwiązanie pytania, czy uwięzienie p. Schnaebelego okaże się wypadkiem odosobnionym, w sobie początek i kres mającym, czy też stanowi ono przegrywkę do dalszych części koncertu złożonego z dysonansów i burzliwych akordów, a mającego zakończyć się wielkim marszem wojennym.

Sądzimy, że p. Schnaebele przedewszystkiem i kategorycznie musi być wypuszczonym z więzienia. Winę jego zważyć i ukarać może tylko jeden rząd francuski. Niewiadomo, gdzie nieszczęsny komisarz znajduje się obecnie... Głoszono, iż zaraz nazajutrz po uwięzieniu z Metzu powieziony został do Lipska, gdzie trybunał państwowy dawniej już winę jego przesądził. Wątpimy jednak, aby to było prawdą... Rząd niemiecki, jeżeli nie dążył *à outrance* do zerwania stosunków dyplomatycznych z Francją, musiał liczyć się z koniecznością zwrotu więźnia jego ojczyźnie, zwrotu, który da się o kilka dni opóźnić, ale którego nie będzie można odmówić. Nacóżby w takim razie przewoził więźnia do odległego Lipska? Czy po to, aby odwrót odbył się z tem większą paradą? Przypuszczamy, że p. Schnaebele przebywa dotąd w Metzu, gdzie zapewne napróżno usiłują na hardym alzatczyku wymusić zeznanie kompromitujące sprawę i jej szermierzy...

Korespondent paryski do *Neue freie Presse* pod wrażeniem alarmujących pogłosek, wywołanych przez sprawę Schnaebelego, pośpieszył po zasięgnięcie języka do osoby, która wywiera wpływ rozstrzygający na bieg politycznych spraw Rzeczypospolitej. Mąż stanu wyraził przekonanie, iż rząd niemiecki udzieli żądanej satysfakcji, ponieważ słuszność i prawo są po stronie francuskiej. Rzecz się tak miała: Schnaebele, wezwany przez Gautscha, ażeby przybył na granicę, udał się tamże i doszedł do francuskiego słupa granicznego, który stoi przy drodze w kierunku nieco ukośnym do niemieckiego. Ponieważ nikt nie przybywał, komisarz przechadzał się tam i napowrót, przyczem przekroczył granicę niemiecką o jakie trzy metry. Wtedy z rowu sąsiedniego wyskoczył człowiek jakiś ubrany w bluzę, zagadnął do Schnaebelego słów kilka i niezwłocznie potem rzucił się nań z całym impetem... Schnaebele, człowiek bardzo silny, odparł napaść i śpiesznie cofnął się na własne terytorjum. Tymczasem z rowu wyskoczył drugi człowiek. Schnaebele zwrócił uwagę obu na słup francuski, powiedział im po niemiecku jak się nazywa i ostrzegł, aby na ziemię francuską nie wkraczali. Policjanci poszwargotali coś z sobą przez chwilę, poczem natarli wspólnie na Schnaebelego, pochwycili go i wciągnęli przemocą na ziemię niemiecką, gdzie go dopiero skrępowali. Chłopi z sąsiedniej winnicy, odległej o 35 metrów, obserwowali dokładnie cały wypadek. Jest przeto rzeczą oczywistą, że zaszło tu pogwałcenie granicy ze strony niemieckiej i dlatego rząd francuski nie wątpi, że ks. Bismark da mu żądane zadosyćuczynienie.

Decydującą dla rządu francuskiego stroną kwestji jest właśnie to pogwałcenie granicy. Jeżeli się pokaże, iż Schnaebele był istotnie winnym utrzymywania zabronionych stosunków z członkami ligi patrjotycznej w Alzacji i Lotaryngji, trudnił się szpiegowstwem i posiadał kompromitujące papiery, natenczas rząd francuski zbada sumiennie rzecz całą i w razie potrzeby urzędnika swojego ukarze. Schnaebele, wiedząc o wyroku wydanym nań zaocznie w Lipsku, nie powinien był narażać się osobiście, iść na granicę, a nawet ją przekraczać. Ale to są względy *minoris momenti*. Chodzi przedewszystkiem o fakt pogwałcenia granicy. Rząd francuski przypuszcza, że wina pochodzi tylko ze zbytku gorliwości podwładnych urzędników niemieckich i dlatego liczy na uśmierzenie zatargu w drodze pokojowej i pojednawczej.

Według *Tempsa*, hr. Leydern oświadczył ministrowi Flourensowi „szczerze i otwarcie", że nakaz aresztowania Schnaebelego wydanym był od kilku tygodni. Alež na jakiej podstawie może trybunał obcego państwa wydawać formalne wyroki w tym sensie?

Br. Z.

Z placu wystawy hygienicznej.

Jeżeli na wielu polach zalegamy i nawet mniejszym od Warszawy miastom zagranicznym sprostać

Z PRZESZŁOŚCI ULIC I ULICZEK WARSZAWSKICH.

(Dokończenie.)

II. Nieistniejące ulice.

Czas, obdarzany zwykle mianem „wszechniszczącego", nietylko zatarł ślady wielu nazw, służących ulicom warszawskim, ale obszedł się w ten sam sposób i z pewną częścią samych ulic.

Niejedna z tych ostatnich, choć jeszcze przed pół wiekiem głośna i gęsto zaludniona, zaginęła całkowicie w pamięci dzisiejszego warszawianina, nawykłego w rzadkich tylko wypadkach do oglądania się po za siebie.

Pomiędzy młodszymi czytelnikami tych kartek mało zapewne znajdzie się takich, któryzby zachowali pamięć ulic: Zielonej, Bitnej, Żółwiej, Taniej, Owczej, Krętej, Klimowej i t. d.—a jednak wszystkie one dopiero w r. 1832-im zniknęły z powierzchni Warszawy.

Ulica *Grodzka* zapisywana jest wprawdzie dotąd jeszcze w taryfach, ale czy posługuje się kto dziś nazwą jej w mowie potocznej? I jakże zresztą może się posługiwać, skoro w rzeczywistości ulicy tej wcale już nie ma; nazwa zaś sama, tułająca się po taryfach jest tylko pamiątkową formą bez treści?

Ulicą Grodzką można było nazywać „ulicę" w wieku XVI-ym, to jest wówczas, gdy była z obu stron zabudowana dworami i dworkami, których część ustąpiła później miejsca pawilonom rozszerzającego się zamku, część zaś zajęta została na użytek dwóch żeńskich klasztorów: „Wdów i sierot" oraz „bernardynek"

Aż do r. 1643-go, w którym Władysław IV-ty otworzył przejazd z zamku królewskiego na Krakowskie Przedmieście, oczyściwszy plac około kolumny ojca swego—ulica Grodzka stanowiła jedyną, wewnątrz murów, komunikację pomiędzy zamkiem a Wisłą.

Z latami, znaczenie tej ulicy malało, a w końcowych latach zeszłego wieku zapisywano już przy niej trzy tylko posesje:

Nr. 363 kamienica Rafałowicza.

Nr. 364 pałac „pod Blachą".

Nr. 365 kamienica króla Stanisława Poniatowskiego.

O ulicy *Żydowskiej*, wspominanej w wieku XVI-ym, a znajdującej się pomiędzy murami, już wyżej mówiłem.

Lustracja z r. 1564-go, oprócz tej ostatniej, wymienia jeszcze (ale już po za murami) ulice: *Bernardyńską* i *Przeczną*.

Żadna z nich dzisiaj już nie istnieje, a położenie jednej tylko Bernardyńskiej jest nam wiadome. Uchwała magistratu z r. 1770-go w następnych słowach kierunek jej określa:

„Ulica Bernardyńska, z pomiędzy murów oo. bernardynów i pp. bernardynek wychodząca, od placu kamienicy szlachetnego Czermaka z jednej a z drugiej muru oo. bernardynów początek biorąca, aż do Wisły ciągnie się."

Przez długi czas do rzędu ulic liczyła się *Brama krakowska*, i w tym charakterze do taryf była zapisywaną. Jednakże, oprócz dwóch budynków, właściwą „bramę" stanowiących, wznosił się tam jeden tylko dom murowany, numerem hypotecznym 118 opatrzony, a w latach poprzedzających bezpośrednio zwalenie bramy będącej własnością Merliniego.

W tyłach zamku królewskiego, jeszcze w stuleciu bieżącem znajdowały się dwie niewielkie uliczki: *Pusta* i *Schodki*. Przy pierwszej z nich zapisywano jeden tylko numer hypoteczny 2621, z początku jako „Dom króla Stanisława", a później jako „Dom Glasera"; numer ten odszukać dziś można przy ulicy Garbarskiej, gdzie jednak zapisano go jako plac niezabudowany.

Ulica *Schodki* wychodziła z Bocznej ku Wiśle, stanowiąc niejako przedłużenie Grodzkiej.

W pobliżu klasztoru bernardynów biegła również ku Wiśle uliczka *Usilna*, będąca jednakże tylko wąskim przesmykiem pomiędzy klasztorem a sąsiadującemi z nim ogrodami.

Prawie wprost niej, po drugiej stronie Krakowskiego-Przedmieścia, takiż sam pasaż prowadził do uliczki Koziej. Odrębnej nazwy pasaż ten nie miał, wychodził zaś nań jedynie boki kamienic wznoszących się przy Krakowskiem-Przedmieściu. Starsi mieszkańcy naszego miasta zachowali jeszcze pamięć tego przejścia, na którem stoi obecnie kamienica braci Sztejnerów (nr. 439).

Pomiędzy ulicami Żórawią a Nowogrodzką, w końcu zeszłego i w początkach bieżącego stulecia, znajdowała się niewielka również uliczka *Mysia*, przy której leżały same tylko ogrody oraz wznosił się dom drewniany, oznaczony nrem 1609. Numer ten zapisany jest dzisiaj przy ulicy Nowogrodzkiej.

Zazdrością nazywał się za Stanisława Augusta plac w okolicy Belwederu, nieopodal Wisły. Wał sypany naokoło Warszawy za rządów tego króla, a mający na celu ochronę miasta przed epidemją dżumy, zataczał olbrzymi łuk, którego jeden koniec opierał się o Wisłę przy tej właśnie „Zazdrości", drugi zaś dosięgał rzeki przy folwarku Półków.

O takich ulicach, do kroniki ostatnich lat należących, jak *Dziekanka*, *Wąskie krakowskie-przedmieście* i t. p. pisać w tem miejscu nie będę, gdyż przeszłość

nie możemy, to na punkcie rozmaitych wystaw nietylko im dorównywamy lecz nawet przewyższamy.

Rok zeszły i bieżący śmiało przecież można nazwać latami wystaw, tyle ich bowiem już się odbyło, a tyle jest jeszcze zapowiedzianych.

Najwyższą przecież ciekawość i zainteresowanie budzi wystawa hygieniczna, raz jako rzecz nowa, a powtóre dlatego że wszelkie usiłowania, zwrócone w kierunku hygieny w mieście tak mało hygienicznem jak nasze, zasługują na poparcie inteligentnego ogółu.

Kiedy odbywały się podobne wystawy w Berlinie i Londynie, lekarze tutejsi wyrażali pobożne życzenia, czyby się nie dało urządzić wystawy hygienicznej w Warszawie?

Tyle jednak przedstawiało się trudności i przeszkód, tyle napotykało się pesymistycznych zapatrywań na tę kwestję, iż uważano wreszcie urzeczywistnienie projektu za rzecz niedościgłą.

Tymczasem przed pół rokiem dr. Polak, redaktor czasopisma hygienicznego *Zdrowie*, podjął ów zamiar tak energicznie i tak skutecznie, iż zdoławszy skłonić do udziału poważne grono lekarzy-przyrodników, techników i obywateli, pokonał wszelkie pesymistyczne dowodzenia, jakoby wystawa hygieniczna u nas nie mogła się udać.

Przesądzać obecnie, jak ta wystawa wypadnie, jakie dla hygieny miasta i kraju wyda owoce, byłoby rzeczą przedwczesną, lecz należy się już dziś radować, że podjęte starania uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, a zarząd powiedziawszy sobie: *fais ce que dois, advienne ce que pourra*, za niespełna trzy tygodnie przygotowuje otwarcie pierwszej krajowej wystawy hygienicznej.

Czas już odsłonić przed czytającą publicznością ów plac wystawy, gdyż przechadzający się w alejach Ujazdowskich przez parkan okalający przestrzeń zajętą pod wystawę, nie domyślają się nawet co się tam już zrobiło.

Przestrzeń to spora, zajęto bowiem połowę placu Ujazdowskiego od ulicy Pięknej, rozszerzając go jeszcze przez zajęcie szeregu kasztanów, pod których cieniem publiczność zwiedzająca wystawę będzie mogła używać przyjemnego wypoczynku.

Plan całej wystawy, dzięki urządzonym już ulicom i ścieżkom, wyraźnie jest zarysowany.

Tłumy rzemieślników i robotników pracują od świtu do zmierzchu, a ogólny kierunek i nadzór nad całością objął inżenier m. Warszawy p. Grotowski.

Dzięki temu zainteresowaniu się p. Grotowskiego, najokazalej i najliczniej przedstawi się dział urządzeń miejskich, tak ściśle związanych z hygieną.

W tym celu wznosi się obszerny budynek, który za kilka dni będzie już gotowy.

Modelowe urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne obudzą też wielkie zainteresowanie.

Na środku placu, w prostej linji od głównego pawilonu, ustawiono już fontannę, na środku której została umieszczoną Syrena.

Ztąd woda rurami przepływać będzie do obszernego basenu, w rodzaju sadzawki, gdzie mają pływać łabędzie i zostaną wpuszczone ryby.

Między fontanną a basenem urządza się kompas, a w tym samym kierunku ku pawilonowi kiosk, w którym ustawione zostaną: termometr, barometr i hygrometr.

W końcu placu wystawowego, w pobliżu pawilonu restauracyjnego p. Junga, zarząd robót kanalizacyjnych przedstawi tunel kanałowy, zaopatrzony z obu stron w wygodne schody.

W tunelu tym długości pięciu metrów, publiczność zwiedzająca wystawę będzie mogła skutecznie się ochłodzić.

W pobliżu stanie domek murowany z cegły p. Grancowa, głównego dostawcy, a we wnętrzu domku mają się mieścić rozmaite materjały i przyrządy do robót kanalizacyjnych i wodociągowych.

Niedaleko od tunelu mieści się ogromny budynek, przeznaczony na szkołę wzorową i w ogóle dla okazów sekcji pedagogicznej.

Oprócz wspomnianego pawilonu p. Junga, znajdujemy na placu wystawy jeszcze trzy znane z poprzednich wystaw gospodarskich i ogrodniczej budowle, a mianowicie: główny pawilon cieśli entreprenera, hallę Lilpopa i Raua, wreszcie kiosk przedsiębiorstwa „Otwock”.

Przedsiębiorstwo to w wystawie hygienicznej bierze naturalnie czynny udział i oprócz kiosku, zbudowało już gustowny pawilonik, pomalowany na kolor cynobru, z kompletnem urządzeniem kloacznem i zastosowaniem dezinfekcji proszku otwockiego.

W pobliżu owego pawilonu dystylarnia Kellera wznosi obszerny budynek, w którym się będą mieściły wyłącznie własne wyroby.

Gustowny pawilon p. Jana Wróblewskiego jest już w zupełności wykończony.

Inne pomniejsze kioski, altany, werendy albo się przygotowują gdzieindziej i będą później przewiezione, albo też na miejscu są już na dokończeniu, gdyż otwarcie wystawy w d. 15-ym maja stanowczo nastąpi.

Tyle przecież zostaje jeszcze do zrobienia, iż nie chce się wierzyć, aby zarząd to wszystko w oznaczonym terminie w zupełności uskutecznił.

O NAS.

Uczony profesor uniwersytetu, p. Adolf Pawiński, w kwietniowym poszycie czasopisma francuskiego *Revue historique* pomieścił sprawozdanie o dzisiejszym stanie wydawnictw naukowych na polu dziejowem i badań źródłowych.

Publikacja ta ma dla nas podwójne znaczenie: raz jako wyborne streszczenie ruchu umysłowego w odnośnym zakresie, drugi raz jako wskazówka dla czytelników za granicą o tem, co się u nas dokonywa na niwie poszukiwań historycznych.

Okoliczność ta jest pobudką, że podamy w skróceniu osnowę cennego artykułu, który zajmuje w oryginale blisko arkusz druku. Będzie to miało dla czytelników praktyczną wartość, gdyż poda im obraz ruchu wydawniczego, który ze względów rozmaitych niewszystkim jest znany.

Sprawozdawca notuje, że największa skrzętność na polu publikacyj archiwalnych przypada dziś na Galicję: dawne ogniska pomienionych prac, Poznań i Toruń, a nawet Warszawa, zmniejszyły produkcyjność, odstępując ją na rzecz Krakowa i Lwowa.

Źródłem i pobudką starań wydawniczych jest zamiłowanie naukowe i pociąg do odkrywania coraz nowych materjałów, mających na widoku rozświecenie przeszłości. Badacze, pracując systematycznie, zamiast pisać nowe rozprawy, zwracają się raczej do źródeł, przygotowując do studjów pozytywny grunt, bo wsparty na pewnych, tekstualnych danych.

Na czele postawiono materjały, odnoszące się do dziejów miasta Krakowa: „Akta historyczne”, tom VIII, w dwu częściach, obejmujących ustawy i przywileje za wiek XVI-ty, a tem samem ciąg dalszy poprzednich wydawnictw. Sprawozdawca zaznacza wartość tego zbioru, dającego wyborne pojęcie o życiu wewnętrznem dawnej Polski i o jej stosunkach ekonomicznych. Wydawcą tych cennych materjałów jest Piekosiński, któremu też przypada zasługa sporządzenia skorowidza.

Jemu także nauka zawdzięcza wydrukowanie „Kodeksu dyplomatycznego” katedry krakowskiej, oraz ciągłe uzupełnianie „Kodeksu małopolskiego”, z którego część już poprzednio ukazała się na widok publiczny.

We Lwowie równolegle użytecznym pracownikiem jest kustosz książnicy Ossolińskich, Kętrzyński. W zbiorze „*Monumenta historica*” wydał szereg monografij, przeszłość naszą ilustrujących. Pomagali mu w tych trudach Semkowicz i Ćwikliński.

Liske, jako redaktor 10-tomowej kolekcji „Akta grodzkie i ziemskie”, ma niepospolite zasługi. Jest to zbiór przywilejów miasta Lwowa, w którym tom ostatni obejmuje inwentarz dokumentów, które się znajdują w księgach miejscowych. Materjały te kończą się na r. 1783-ym. Znaczenie tych danych dla nauki sprawozdawca z niepospolitą znajomością rzeczy rozbiera, zatrzymując się na ostatniem wydawnictwie Liskego, obejmującem akta ziemi sanockiej.

Zabiegi Akademji krakowskiej około kontynuacji prac Helcla dobrze są znane. Ostatnie druki Ulanowskiego, obejmujące najdawniejsze pomniki archiwalne, zwróciły uwagę prasy naukowej w Europie, a p. Pawiński poświęca im słów kilka uznania. Te „Zapiski sądowe” dla krajowej heraldyki mają doniosłe znaczenie. Do tejże kategorji należy publikacja ksiąg kaliskich.

Dalej p. Pawiński nadmienia o aktach Uchańskiego, zebranych przez Wierzbowskiego, na które składały się nietylko archiwa polskie, ale i zagraniczne, tudzież o zbiorze „*Scriptores rerum pol.*”, opracowanym przez Augusta Sokołowskiego, którego tom ostatni obejmuje korespondencje Radziwiłła, Zamoyskiego i innych.

Dwuwiekowa rocznica odsieczy wiedeńskiej pobudziła do odnowienia dawnych poszukiwań nad historją Sobieskiego. Akademja krakowska wzięła inicjatywę w ogłoszeniu pomienionych tekstów, z których jedne rozświecają żywot jego, drugie politykę. Z kolei sprawozdawca odznacza publikację warszawską w tej materji, wydaną po francusku, a w szczególności „*les mémoires*

---

to zbyt jeszcze świeża, i chyba tylko dla pokolenia najmłodszego mogłaby mieć urok nowości.

Wskrzeszę natomiast całą nieistniejącą dziś dzielnicę, obejmującą kilkanaście zapomnianych ulic i uliczek, które przed półwiekiem stanowiły najrozkoszniejszą może część Warszawy, pełną letnich pałacyków, cienistych ogrodów, a pośród nich: hucznej wesołości ucztujących magnatów i raźnej wrzawy kwaterującego tu wojska...

Cała ta dzielnica w r. 1832-im zrównana została z ziemią, ustępując miejsca koszarom, fortom i okopom dzisiejszej Cytadeli.

Wymieniając szereg zniknych wraz z nią ulic, układam go koleją numerów hypotecznych, jakie ulice te obejmowały.

Rozpoczyna więc ów szereg mała uliczka *Owcza*, która łączyła Zakroczymską z Przyrynkiem, biegła zaś prostopadle do Wisły, a równolegle do ulicy Wójtowskiej. Prócz ogrodów, znajdowały się przy niej dwa tylko domy drewniane (nr. 1868 i 1869).

Przeszło sześćdziesięcioma numerami przedzielona od niej ulica *Głęboka*, wychodziła z Przyrynku wprost do Wisły. Obejmowała, prócz placów pustych, trzy posesje (nr. 1933 do 1935), a między niemi jeden dom murowany, będący własnością Łapińskiego, a później Makowieckiego. Na rogu tej ulicy i Przyrynku wznosił się obszerny gmach, należący niegdyś do Potockich (później do Szulborskiego), w którym mieściła się loża wolnomularska. Lud warszawski nazywał ów gmach „pałacem Lucypera”. Przeniesiono doń później szpital św. Ducha, najstarszy ze szpitali warszawskich.

Ulica ta pozyskała literacką, jeśli nie nieśmiertelność to przynajmniej popularność, dzięki Włodzimierzowi Wolskiemu, który napisał powieść p. t. „Domek przy ulicy Głębokiej”.

Ulica *Klimowa* biegła w tym samym kierunku, co poprzednia, nie prostą wszakże linją lecz zygzakiem. Nazwisko jej pochodzi od wójta jurydyki radziwiłłowskiej Klima, który tu ongi miał swą rezydencję. Obejmowała numera 1936 do 1943.

Ulica *Dominikańska* kreśliła również nieforemny zygzak na spadzistości powiśla, pomiędzy zaś siedmioma zapisanemi przy niej posesjami (nr. 1944 do 1950) wyróżniał się obszerny dwór należący do księży dominikanów, po którym wszakże w początkach bieżącego wieku pozostał już tylko plac pusty.

Mały przesmyk, biorący początek z ulicy Zakroczymskiej a niknący następnie pomiędzy zabudowaniami, nosił miano uliczki *Krętej*. Znajdowało się przy nim osiem posesyj (nr 1951—1958), w liczbie których księża paulini posiadali dwa domy drewniane i jeden murowany.

Uliczka *Skąpa*, wychodząc z punktu, w którym kończyła się już Zakroczymska (a Zakroczymska była w owej epoce przeszło dwa razy tak długa, jak obecnie), skręcała później w prawo, łącząc się z Dominikańską. Zabudowana wyłącznie drewnianemi domkami, obejmowała numera: 1959—1964.

Pomiędzy ulicami Skąpą i Gwardji, znajdowała się ulica *Spadek*, biegnąca do samej Wisły, a pamiętna w dziejach Warszawy tem, że z przyczyny najłagodniejszej w tem miejscu spadzistości pobrzeża, zbudowano wprost niej, w r. 1828-ym most pływający, rozebrany w pięć lat później, w r. 1833-im. Trzy domy drewniane i jeden murowany (nr 1965 do 1968), oto wszystkie przy tej ulicy zabudowania.

Od drobnych zaułków przechodzimy teraz do ulic większych, bardzo nawet wielkich, pomimo szczupłej stosunkowo liczby zapełniających je posesyj.

Ulice te przedstawiają widok niezwykły.

Są to jakby jakieś arystokratyczne gościńce, w małej tylko części brukowane, o wyglądzie bardziej wiejskim niż stołecznym, wzdłuż których ciągną się wille bogate, między kępami drzew schowane, za willami dworki o prastarych ganeczkach, dzikiem winem obrosłych, a dalej, wielkim kwadratem zieleni wykreśla się łąka lub srebrno-błękitnym okręgiem błyska staw z parą melancholijnych łabędzi.

Gdzieniegdzie widać tu także wieżyczkę małego kościołka, krzyże cmentarne wychylające się zpoza niskiego ogrodzenia lub wreszcie długie, parterowe budynki a przy nich prostokątne place, na których pojedynczo i plutonami snują się—żołnierze.

Od tych ostatnich bierze swe nazwisko ulica, obejmująca numera: 1969—1981. Jest to ulica *Gwardji*. Długa i bardzo szeroka, idzie równolegle do Wisły, w jednem tylko miejscu załamując się pod kątem rozwartym. Posiada ona wyjątkowo—bruk, którego potrzebę usprawiedliwia wielki ruch pieszy i kołowy, jaki na niej panuje. Tędy droga do koszar gwardyjskich, do kościoła i cmentarza świętokrzyskiego oraz do konwiktu księży pijarów.

Wspomniany kościół, zwany „Świętego Krzyża w polu” albo inaczej „Gwardjackim”, zapisany był przy ulicy Gwardji pod nr 1975. Otaczał go cmentarz grzebalny, na którym chowano zmarłych na cholerę. Posiadłość pijarów zwana „Żoliborzem” posiadała wspaniały front od ulicy, obejmując zarazem całą przestrzeń płaskowzgórza wiodącego ku Wiśle, oraz piękne i rozległe ogrody. Znajdował się też przy tej ulicy (pod nr. 1971) „pałac Hiża”.

Łącząca się z nią tuż przy kościele świętokrzyskim ulica *Fawory*, odznaczała się bardziej sielskim pozorem. Ulica ta przypominała owe na krańcach Paryża leżące dzielnice: *Auteuil*, *Batignolles* itp., albo też wiedeńskie *Graben*. Znajdowały się przy niej najpiękniejsze na całą Warszawę ogrody: „Fraszka”,

Tego rodzaju ubezpieczenia za granicą, a szczególniej w Ameryce i Anglji, oddawna są przyjęte.

Każdy będzie się mógł na pewną sumę zabezpieczyć w razie kalectwa, spowodowanego przejechaniem, przewróceniem, wreszcie z powodu eksplozji, poża... i t. p.

D... powyższego działu byłyby włączone ubezpieczenia od wypadków kolejowych i na wodzie.

...powiednie starania celem zyskania koncesji na w...wadzenie tych działów zostały już rozpoczęte.

= Hodowla psów.

W zwierzyńcu została zaprowadzona hodowla, oraz sprzedaż psów rasowych myśliwskich.

Na początek urządzono obszerną klatkę dla szczeniąt, oraz zagrodę dla egzemplarzy odchowanych.

Wszystkie okazy odznaczają się nieposzlakowaną czystością rasy, oraz przystępną ceną.

= Dni wiosenne.

Ubiegłe dwa dni były naprawdę inauguracją wiosny.

Tłumy publiczności wyległy do wszystkich miejsc spacerowych.

Ogród botaniczny i park łazienkowski nawiedziło tysiące osób.

Puszczone na stawie łazienkowskim onegdaj po raz pierwszy gondole znajdowały się w ciągłem oblężeniu.

Zauważyliśmy w parku kilka zmian korzystnych.

Przy studni zwanej „okrąglakiem" zamiast szpetnego stragann stanęła gustowna werenda, w której sprzedają pierniki.

Werendę i studnię otaczały tłumy.

W pomarańczarni wystawiono wspaniałe drzewka pomarańczowe i cytrynowe, lecz tylko na krótko.

W alejach ujazdowskich odbyło się w niedzielę pierwsze *corso* ekwipaży.

Jako szczegół charakterystyczny, notujemy czerwone lejce przy kilku zaprzęgach.

Jest to podobno najświeższa moda.

Ogólną uwagę zwracają na siebie dwie damy cyklistki...

Oryginalnym kostjumom pierwszych bodaj w naszem mieście zwolenniczek sportu welocypedowego, podziwem się przyglądano.

W teatrach panuje zwrotnikowe gorąco, a zwłaszcza na Daniłowiczowskiej.

= Wyławiacze starożytności.

Urządzana w Londynie historyczna „wystawa żydowska" spowodowała popyt na przedmioty starożytne tego rodzaju.

Do Warszawy przybyli ajenci angielscy, którzy poszukują zabytków starożydowskich.

Jeden z tych przybyszów nabył od p. J. medal bronzowy z napisami hebrajskiemi za rs. 120.

= Krucjata przeciw frakom.

Jeden z pierwszorzędnych krawców tutejszych otrzymał zaproszenie do Paryża na mającą się tam odbyć w końcu przyszłego miesiąca międzynarodową konferencję przedstawicieli kunsztu krawieckiego.

W liście zapraszającym, podpisanym przez pp.: Lourin, de Burdet i Scheradin, dość ogólnikowo wspomniano, że przedmiotem konferencji będzie obmyślenie racjonalnej mody męzkiej.

Nadto zwrócono uwagę, iż jest zamiar rozpoczęcia walnej kampanji przeciw frakowi w znaczeniu stroju galowego, proszą więc każdego z przyszłych uczestników konferencji obmyśleć zawczasu inną formę ubrania, mającego zastąpić fraki wszelkich krojów i kolorów.

= Co to jest?

Jeden z hurtowych składów t. z. „towarów krótkich" używa pieczęci z następującym napisem, który z zachowaniem pisowni dosłownie cytujemy:

„*Depo hurtowe galenterje X. X. in* ***Warschau na Franciszkengasse nr.***

Niby to ma być po polsku.

= Niewidomy gracz.

Jeden z tutejszych mieszkańców, pan ***, człowiek w podeszłym wieku, ociemniał.

Kalectwo to znosił z rezygnacją, lecz będąc zapalonym lubownikiem gry w karty, żałował nieraz, iż utrata wzroku nie pozwala mu rozegrać partyjki wista.

Na wszystko jest sposób i pan *** przy pomocy córki oraz dowcipnie wynalezionego sposobu oddaje się ulubionej rozrywce.

Zasiadając do zielonego stolika, ustawia przy sobie pudełeczko, zawierające kilkadziesiąt sztyfcików, z których każdy oznacza inny kolor i inną kartę.

Po rozdaniu, córka ustawia sztyfciki stosownie do otrzymanych i ułożonych kart.

O jakości i kolorze kart pan *** dowiaduje się, przesuwając palce po owych sztyfcikach.

Partnerzy wywołują głośno każdą kartę, którą kładą na stół, a ociemniały gracz oddaje odpowiednią, w czem doszedł już do takiej wprawy, iż nigdy nie zrobi pomyłki.

Naturalnie, iż wygłaszanie kart zadanych jest trochę subiekcjonalne, lecz partnerami ociemniałego gracza są jego przyjaciele i członkowie rodziny.

Starzec od tej chwili, gdy może w powyższy sposób grać w wista, na swoje kalectwo wcale nie wyrzeka.

= Pożar.

Nocy dzisiejszej o godz. 1-ej w domu pod nrem 5-ym przy ul. Wielkiej wybuchł pożar.

Zapaliła się tam mianowicie oficyna jednopiętrowa, w której mieściły się składy i fabryka wyrobów koszykarskich p. Augusta Kocha.

Ogień powstał na dole, gdzie w wielkiej ilości nagromadzona była wiklina, na pierwszem piętrze zaś, nad składem, w twardym śnie pogrążonych spoczywało 4-ch chłopców i robotników tejże fabryki.

Jakim sposobem powstał ogień, niewiadomo, dość że w niespełna pół godziny po jego wybuchu, skoro już mieszkańcy sąsiednich oficyn dostrzegli płomienie, a śpiących na górze dobudzić się zdołali, ogarnął on już schody prowadzące na piętro, uniemożliwiając wydostanie się z wnętrza.

Zbudzeni robotnicy, wobec duszącego dymu i wydobywających się zewsząd płomieni, ratowali się oknem.

Dwom z nich powiodło się wyskoczyć bez szwanku, trzeci, Mikołaj Zachodny, padając na bruk podwórzowy, zranił się lekko w głowę i piersi, czwarty zaś, kaleka, pozbawiony jednej nogi, przy wyskakiwaniu złamał pozostałą.

Nazwisko tego nieszczęśliwego, odwiezionego natychmiast do szpitala Dzieciątka Jezus, Aleksander Pawłowski.

Ranionemu Zachodnemu udzieloną została na miejscu pomoc felczerska.

Tymczasem ogień ogarnął całą oficynę.

Front jej drewniany, tyły zaś i boki murowane spowodowały, że płomień nie ogarnął sąsiednich zabudowań drewnianych, mieszczących stajnie i wozownie, lecz ograniczył się na doszczętnem wypaleniu wszystkiego, co w obrębie tych trzech murów się znajdowało.

Straż ogniowa obfitem zlewaniem obocznych zabudowań, ochroniła je od zajęcia się, gorąco bowiem powstałe z pożaru było tak wielkie, iż z przeciwległej, o kilkadziesiąt kroków od palącej się oddalonej oficyny murowanej tynk opadł prawie zupełnie.

W godzinę po przybyciu straż ogień ugasiła, zaś o godz. 4-ej rano powróciła do koszar.

Spaliły się zapasy wikliny, przeznaczonej do wyrobu koszyków, trochę przyrządów fabrycznych, niezbyt kosztownych i... kuferki, gdzie się mieściła cała chudoba wszystkich czterech biednych robotników, którzy ledwie z życiem ujść zdołali.

Pośród szczupłej garstki obecnych przy pożarze osób powstała myśl przyjścia z doraźną pomocą najbiedniejszemu pogorzelcowi, Aleksandrowi P., w tym więc celu hrabia A. P. złożył na ręce miejscowego rządcy domu rs. 20, inni zaś, wedle możności, ze skromnemi za tym przykładem pośpieszyli datkami.

= Ucieczka i powrót.

W zeszły piątek 13-letni Andrzej Sakiewicz, chłopiec z handlu kolonjalnego na Nowym-Świecie, zniknął bez wieści.

Zaniepokojony pryncypał przedsięwziął energiczne poszukiwania, lecz chłopca nie odnaleziono.

Dopiero wczoraj Sakiewicza odwiózł ojciec.

Malec ze złotówką w kieszeni odbył pieszo podróż, uciekł bowiem do rodziców, zamieszkałych pod Białobrzegami, na szosie radomskiej.

Przestrzeń, wynoszącą 9 mil. przebył on w ciągu 20-tu godzin.

Ucieczkę swoją wyjaśniał tęsknotą za domem rodzicielskim.

= Bójka.

W dniu wczorajszym w podwórzu domu pod nrem 1-ym na Podwalu Franciszek Swiętkowski, Franciszek Daniszewski i Józef Cichocki wszczęli kłótnię, a następnie bójkę z miejscowym stróżem St. Bilewiczem.

Stróż stawił opór, zanim jednak zjawiła się policja, uległ w obec przeważającej siły i został ciężko pobity.

= Z ulicy.

W dniu wczorajszym na Chmielnej zsunął się z wozu czteroletni malec, Ignacy Pudzyński.

Dziecko złamało rękę i zraniło się w głowę.

= Nagła śmierć.

W dniu wczorajszym Abraham Konopa, liczący 22 lata wieku, zamieszkały pod nrem 5-ym na Krochmalnej, nagle zmarł.

Ponieważ przyczyna śmierci nie jest wiadoma, zwłoki zostały zabezpieczone, celem wyprowadzenia śledztwa sądowego.

Z SĄDÓW

Na urzędzie.

W wydziale egzekucyjnym IV-go cyrkułu policyjnego (t. z. bielańskiego) pracował jako pomocnik adjunkta Konstanty Zabierzowski, zamianowany na tę posadę w r. 1881-ym. Do obowiązków jego należało dopilnowanie poboru przypadających od różnych osób prywatnych opłat i kar w obrębie całego cyrkułu.

Opłaty pobierano na mocy deklaracyj, nadsyłanych przez różne władze do cyrkułu i powierzanych po zapisaniu ich do dziennika i przejrzeniu przez komisarza—Zabierzowskiemu, który dokonywał egzekucji przez rewirowych.

Dłużnicy otrzymywali naprzód wezwanie, a w razie jeżeli w ciągu dni siedmiu nie uiścili należności, przedsiębrano kroki egzekucyjne i posyłano do nich policjantów, spisywano ruchomości, a następnie sprzedawano je, po uzyskaniu zezwolenia od komisarza cyrkułu.

Spisywał ruchomości najczęściej sam Zabierzowski. W razie uiszczenia sumy, Zabierzowski wydawał dłużnikowi kwit sznurowy, opatrzony podpisem komisarza, pieniądze zaś obowiązany był wciągnąć do książki depozytowej i wysłać w ciągu 24-ch godzin do właściwej władzy.

Deklaracyj otrzymywano po kilkadziesiąt dziennie, a po upływie każdego miesiąca komisarz dokonywał ogólnej rewizji depozytów podług dziennika, czyli sprawdzał, o ile oddzielne pozycje zostały wykonane.

Ponieważ w dzienniku rubryka przeznaczona dla wypisywania not o wykonaniu egzekucji była zawsze w porządku, komisarz cyrkułu nie miał nigdy żadnych podejrzeń przeciwko Zabierzowskiemu.

Dopiero w roku zeszłym zauważono pewne niedokładności w działaniach Zabierzowskiego, skutkiem których było udzielenie mu dymisji. Po wydaleniu go jednak ze służby wykryły się różne nadużycia, popełniane przez Zabierzowskiego w ciągu całego szeregu lat.

Zgłosli się mianowicie dłużnicy, u których dokonywaną była egzekucja, i okazali wystawione im w swoim czasie kwity z odbioru całkowitej należności, spisane na blankietach cyrkułowych lub też na czystym papierze.

W dzienniku wszystkie powyższe pozycje zostały odnotowane jako wykonane, przyczem odnośne noty zrobione zostały ręką kancelisty Ostrzeniewskiego. Korespondencja i papiery, dotyczące egzekucyj, jakoby wykonanych, znalezione zostały w domu i w biurku Zabierzowskiego.

Po bliższem sprawdzeniu wszystkich pozycyj okazało się że wysokość całej zdefraudowanej przez Zabierzowskiego w ten sposób sumy w ciągu pięciu lat wyniosła 2216 rs. 36 kop.

Oddany pod sąd Zabierzowski przyznał się do winy, przyczem objaśnił, że Ostrzeniewski, który robił noty o wykonaniu egzekucyj w dzienniku, nie był wtajemniczony w nadużycia i powodował się chęcią zrobienia mu przysługi, a nie żadnemi względami pieniężnej natury.

To samo oświadczył i Ostrzeniewski, pociągnięty do odpowiedzialności wespół z Zabierzowskim. Na posiedzeniu wczorajszem obaj oskarżeni do winy się przyznali, w skutek czego z powołanych 85-iu świadków przesłuchano tylko siedmiu.

Zeznania ich tyczyły się przeważnie manipulacji cyrkułowej i stosunku Ostrzeniewskiego do Zabierzowskiego.

Obronę za tym ostatnim wnosił adw. przys. J. M. Kamiński, którego rola ograniczyła się na wykazaniu okoliczności łagodzących. Ostrzeniewskiego bronił pom. adw. przys. John.

Punkt wyjścia stanowił dla niego stosunek zależności, jaki istniał pomiędzy Zabierzowskim i Ostrzeniewskim, i dzięki któremu ten ostatni nie mógł się od zrobienia grzeczności uchylić, ufając w dobrej wierze, że Zabierzowski nie żąda tego dla celów występnych.

Po dość długich naradach, sąd skazał Zabierzowskiego na pozbawienie szczególnych praw i przywilejów i $1^1/_2$ roku rot aresztanckich, Ostrzeniewskiego zaś na wydalenie ze służby.

E. W.

— Złożono w redakcji *Kurjera warszawskiego:*

Na wyjazd ucznia szkoły technicznej do Szczawnicy.

A. G. z Rygi rs. 1,—Józio i Zosia kop. 60.

— Dla wdowy niegdyś zamożnej a obecnie pozbawionej wszelkich środków utrzymania i poszukującej pracy, potrzebną jest bielizna i ubranie, bez czego nie mogłaby znaleźć obowiązku. Smutne jej położenie gorąco polecamy sercom naszych czytelniczek.

Nekrologja.

† Za duszę ś. p. księcia Konstantego **Lubomirskiego,** odprawione będzie żałobne nabożeństwo w dniu 27-ym kwietnia, to jest we środę, o godzinie **11-ej** zrana, w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) na Krakowskiem-Przedmieściu obok skweru. 2—1444

† We środę, to jest dnia 27-go kwietnia, jako w rocznicę śmierci ś. p. Romualda **Jankowskiego,** odprawione będzie nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża o godzinie **10-ej** zrana, na które pozostała żona z dziećmi zaprasza rodzinę i przyjaciół. —1443—

— B. p. Rozalja z Rozengewłów **Lewy,** wdowa, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, zmarła w dniu 24-ym kwietnia r. b. w wieku lat 68. W głębokim żalu pogrążeni synowie, córki, bracia, zięć i wnuki zapraszają, krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 26-ym kwietnia r. b., to jest we wtorek, o godzinie **4-ej** po południu z domu przy ulicy Elektoralnej № 7 nowy, na cmentarz wyznania mojżeszowego. 2—463

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Wiedeń 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Zapewniają tutaj, iż senat uniwersytetu jagielońskiego postanowił w porze inauguracji swych nowych gmachów udzielić dyplom doktora filozofji następcy tronu, arcyksięciu Rudolfowi, w uznaniu cennych jego prac naukowych, przeważnie przyrodniczych i etnograficznych. W tych dniach rektor magnificus wszechnicy jagiellońskiej, prof. Stanisław Tarnowski, miał posłuchanie u arcyksięcia, który oświadczył, iż zaszczyt, jaki go niezasłużenie spotyka ze strony przesławnego uniwersytetu, przejmuje go najżywszą radością.

Wiedeń 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Dziennik rozporządzeń armji zamieszcza pismo odręczne cesarza do arcyksięcia Albrechta, które w

dniu jego jubileuszu składa mu życzenia imieniem cesarza i armji, prowadzonej przezeń do zwycięztw. Pismo dziękuje arcyksięciu za liczne dowody gorącego patrjotyzmu i gotowość do ofiar. Dziennik zamieszcza również nominację arcyksięcia na właściciela parku artylerji.

Wiedeń 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) W tutejszych sferach dyplomatycznych utrzymują, że Niemcy wypuszczą na wolność Schnaebelego, chociażby nawet pokazało się, że aresztowanym był na ziemi niemieckiej, ponieważ faktem jest, że został zwabiony listami zapraszającemi Gautscha. Rząd francuski zapewne przeniesie go z Pagny. Prawdopodobnie nastąpi wspólne śledztwo.

Berlin 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Pruska izba deputowanych obradowała dzisiaj w dalszym ciągu nad nowellą kościelno-polityczną. Wszystkie artykuły projektu przyjęte zostały wielką większością w drugiem czytaniu. W sprawie powrotu zakonów oświadczył konserwatysta Dziembowski (nie polak), że propaganda polska wzmoże się znowu pod skrzydłami opiekuńczemi zakonów. Zwłaszcza benedyktyni i franciszkanie znani są z pracy w tym kierunku. Żywioł niemiecki w Poznańskiem czuje się przez powrót klasztorów zagrożonym. Książę Bismark przyznał w odpowiedzi, iż rząd podziela obawy Dziembowskiego, a jednak projekt przyjmuje, ponieważ w ogólnym interesie państwa większą przykłada wagę do przywrócenia pokoju z Kurją rzymską, aniżeli do pewnych niedogodności miejscowych, jakie z ustawy wyrosną.

Berlin 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Pruska izba deputowanych przyjęła na posiedzeniu dzisiejszem ustawę kościelno-polityczną. Artykuł, dotyczący powrotu zakonów, przyjęto 230 głosami przeciw 117 w głosowaniu imiennem. (*Aj. półn.*)

Berlin 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Parlament niemiecki obradował dzisiaj w obecności ks. Bismarka nad kredytem dodatkowym na cele wojskowe. Minister wojny jen. Bronsart oświadczył: Wysokość kredytu wywołała w wielu kołach zdziwienie. Nie stoi ona wszakże w związku z uchwalonem niedawno pomnożeniem armji. Znaczne żądania na budowę kolei strategicznych i twierdz, tudzież na spotęgowanie gotowości bojowej armji (*Schlagfertigkeit*) wywołane zostały przez zachowanie się na tem polu innych mocarstw.

Berlin 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Parlament obradował dzisiaj nad kredytem dodatkowym w pierwszem czytaniu. Minister wojny uzasadniał wydatki, jako nieuniknione. Bennigsen wyraża przekonanie, że sytuacja finansowa Niemiec stosunkowo nie jest niepomyślną. Siła podatkowa narodu nie została dotąd wyczerpaną. Sekretarz skarbu Jacobi oświadcza, że pogłoski o odroczeniu wniesienia projektu reformy podatku od cukru są nieuzasadnione. Rząd zajęty jest ciągle badaniem odnośnych planów. Projekta co do kredytów i zaciągnięcia pożyczki odesłane zostały do komisji budżetowej. (*Aj. półn.*)

Berlin 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Faktem jest, że w tych dniach władze wydaliły z Lotaryngji 115 osób, nie wolno wszakże o tem pisać.

Berlin 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Tutejsze sfery rządowe usiłują ciągle nadawać sprawie Schnaebelego jaknajmniej rozgłosu, czując, że popełnione zostało bezprawie. Utrzymują one uparcie, że aresztowanie nastąpiło na ziemi niemieckiej. Według wiadomości ze Strasburga, władze niemieckie czyhały już od sześciu tygodni na Schnaebelego. Ten przeczuwał prawdopodobnie, co się święci, rzadziej bowiem pojawiał się na terytorjum niemieckiem. Rząd utrzymuje, że uwięziony był duszą zorganizowanego przez francuzów na wielką skalę szpiegostwa w Alzacji i Lotaryngji. Aresztowanie nastąpiło we środę popołudniu, przez dwóch urzędników sądu karnego z Berlina (*Kriminalbeamte!*).

Paryż 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Rząd tutejszy niezadowolony jest z mianowania msgr. Rotelli, który uchodzi za nieprzejednanego wroga rzeczypospolitej, nuncjuszem w Paryżu. Życzono sobie mianowania msgr. Ferrata z Brukselli.

Rzym 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Potwierdza się wiadomość, że król abisyński gromadzi znaczne siły do podjęcia wyprawy przeciw Massawie. Jest on przekonanym, że Włochy mają zamiar strącić go z tronu, a posadzić na nim Menelika, króla Szoy.

Londyn 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Depesze z Kalkuty i Bombaju zapewniają, że popowstanie ghilzajów wzmaga się. Powstały świeżo plemiona turanów, buranów, chazarów, hoteków, andarów, tarakanów i jeszcze inne. W całym kraju szerzą się pożary. Ludność gromadnie łączy się z powstańcami.

Londyn 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— Naczelnik powstania w Birmie, Boshway, o którego śmierci fałszywie donoszono, pojawił się znowu z bandą kilkuset ludzi, która napadła i spaliła miasto Pegu, rozpędziwszy lub wymordowawszy ludność, sprzyjającą anglikom.

Kair 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Od kilku plemion z Darfuru przybyli tutaj wysłannicy z prośbą o opiekę przeciw mahdiemu chartumskiemu, Abdułłahowi. Cuzzi bej nadesłał z Berberu ostrzeżenie, aby nie wierzono mahdiemu, który gotuje się do wyprawy na Egipt.

Bombaj 25-go kwietnia. (*Tel. Aj. półn.*) — Według wiadomości ze źródeł krajowych, wojska emira afgańskiego pobite zostały przez ghilzajów pod Khelat y Ghiłzaj, przyczem straciły 100 ludzi zabitych.

Konstantynopol 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. K. W.*)—Patrjarcha ormiański, msgr. Azarjan, który zawiózł Papieżowi pierścień w darze od sułtana, powrócił tutaj z serdecznym listem Papieża. Niebawem ogłoszonym zostanie dekret, zezwalający na otwarcie katolickich szkół publicznych i prywatnych w kilku miejscowościach Turcji.

Konstantynopol 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kur. War.*) — Riza bej nadesłał tutaj podziękowanie rejencji bułgarskiej dla sułtana i W. Porty za życzliwą i bezstronną politykę w sprawie bułgarskiej od początku zamieszek. Rejencja zamierza wezwać W. Portę do akcji europejskiej w sprawie połączeń kolejowych, uchwalonych przez *conférence à quatre*. Dopóki panuje obecne przesilenie, Bułgarja nie może zadosyćuczynić przyjętym zobowiązaniom. W październiku r. z. powinny już były wszystkie linje być otwarte: od mocarstw zależy postawić Bułgarję w takich warunkach politycznych, aby mogła uzyskać pożyczkę na wykończenie kolei.

Sofja 25-go kwietnia. (*Tel. Ajencji półn.*) — Rejencja zawarła pożyczkę w wysokości 25 miljonów franków u kapitalistów angielskich.

Sofja 25-go kwietnia. (*Tel. pryw. Kurj. W.*)— W nocy z ubiegłego czwartku na piątek miasto obudzonem zostało straszną eksplozją. Nie można było zbadać przez dłuższy czas, gdzie ona nastąpiła. Wczoraj dopiero policja natrafiła jej na ślady. Był to zamach, wykonany na majora Popowa, komendanta załogi tutejszej. Bomba, napełniona materjałem wybuchowym, umieszczoną została pod murem domu przezeń zamieszkałego od strony ogrodu. Wybuch nastąpił bez jakiejkolwiek szkody dla domu, tak, że policja przez 48 godzin z górą szukała napróżno miejsca katastrofy. Aresztowano kilka osób. (*Aj. półn.*)

Moskwa 25-go kwietnia. (*Telegr. Ajencji półn.*) Książę japoński Komatsu z małżonką wyjechał wczoraj wieczorem do Warszawy.

TELEGRAMY HANDLOWE

Berlin 25-go kwietnia. — Uspakajające wiadomości co do słynnego zajścia w Pagny nie zdołały zupełnie zadowolnić giełdy i pomimo lepszego usposobienia, jakie się objawiało w Paryżu, giełda tutejsza niechętną była do interesów. Ruch zatem spekulacyjny stosunkowo niewielki, w obec nowych ciągle emisyj i zapowiedzi emisyj papierów. Wartości spekulacyjne prawie bez zmiany. Akcje kredytowe o 1 m. wyżej. Wartości bankowe i kolejowe utrzymały się przy kursach sobotnich. Na polu rent obcych dla rosyjskich usposobienie również słabe. Ruble o drobnostkę niżej. Żyto w towarze gotowym bez zmiany, na dostawę o 25 fenigów niż.

Berlin 25-go kwietnia *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bil. ban ros. w tr. nat.	178.60	Akcje kredytowe	453.—
Weksle na Warszawę	178.35	Listy zast. serji I-ej	56.30
Wek. na Peters. krótk.	178.—	Weksle na Lon. krót.	—.—
Wek. na Peters. dług.	177.50	" " dług.	—.—
Bil. ban. ros. na dost.	178.75	Żyto w tow. gotow.	124.25
Wschodnia poż. II em.	54.70	Żyto na jesień	124.25

Petersburg 25-go kwietnia. Weksle na Londyn 21 1/8 5/32. Pożyczka premjowa I-ej emisji 253. — Pożyczka premjowa II-ej emisji 232 3/4.—Półimperjały 9.33.

Jakkolwiek sprawa Schnaebelego, o ile się zdaje, nie będzie jeszcze *casus belli*, to jednak giełdy zestraszone nie mają dosyć oparcia, czy powrócić do lepszego cokolwiek nastroju. Sytuacja niezmieniła się więc, gdyż 10 i 25 f. zwyżki brać pod uwagę nie można, szczególniej przy tak nizkim poziomie i przy takich warunkach wewnętrznych giełdy berlińskiej, jaką jej wytwarza sama potrzeba wywołania ruchu spekulacyjnego dla nowo emitowanych wartości. Giełda więc warszawska, która już wczoraj ostrzeżona przez szacowania, dostroiła się do równi z Berlinem, zachowa się dziś zapewne bardzo obojętnie, niezmieniając notowań kursów walut obcych. Notowania sobotnie były: 178.50, 178.50, 452, 124.25, 124.50.

Ceny zboża z dnia 25-go kwietnia 1887-go r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej. — *Pszenica* wyborowa 124—129, średnia 117—122, ordynaryjna 110—1.. *Żyto* wyborowe 82—84, średnie 79—81, ordynaryjne 75.. *Jęczmień* wyborowy 81—85, średni 75—80, ordynaryjny .. *Owies* wyborowy 82—85, średni 74—78, ordynaryjny 7.. *Gryka* 72—80. *Groch* 80—90 i 75—79. *Kasza* jagla.. borowa 85—95. *B. Werner et Comp.*

Z RYNKÓW ZBOŻOWYCH.

W Gdańsku w sobotę panowało na rynku zbożowym usposobienie niezbyt chętne dla *pszenicy* tranzytowej, na którą nie było wielu amatorów. Płacono za pstrą 129 i 130 f. 145 i 146 m., lepszą 127 i 128 f. 146 m., jasno-pstrą 128 i 129 f. 147 m., wysoko-pstrą i szklistą 129 i 130 funt. 147 1/2 i 148 m. *Żyto* więcej poszukiwane i droższe. Płacono polskie 91, rosyjskie 87 m. Innego ziarna nie było. **W Petersburgu** rynek zbożowy nie ożywił się i interesa idą z trudnością— *pszenica* 13.10 do 13.25 za czetwert — nieco więcej kupowana niż *żyto*, które notują po 6.80. *Owies* zaniedbany—żądają 3.85. **W Odesie** *pszenica* 1.04 do 1,29. *żyto* 70 do 73, *jęczmień* 53 do 54, *owies* 53 do 58 kop. za pud. **W Paryżu** usposobienie mocne, *pszenica* 24.80. *mąka* 54.10. **W Peszcie** również mocne, *pszenica* 9.28. **W Wiedniu** *pszenica* 9.74, *żyto* 6.85.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych
od dnia 13-go listopada 1886 r.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny i minuty	Przychodzą godziny i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:		
Pośpieszny 3 klasy	6 — rano	9 35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11 10 rano	5 40 po po
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa (Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.)	6 45 wiecz.	9 20 ano
Kurjerski 2 klasy	9 25 wiecz.	6 10 ano
Warszawsko-Bydgoska:		
Kurjerski 2 klasy	3 15 po poł.	2 35 po poł
Osobowy 3 klasy	7 — rano	10 35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5 — po poł.	8 35 a no
Warszawsko-Terespolska:		
Pocztowy 3 klasy	3 50 po poł.	1 49 po poł.
Osobowo-miejscowy 3 klasy	10 — rano	8 — wiecz.
Towarowo-osobowy 3 klasy	10 — wiecz.	8 13 rano
Warszawsko-Petersburska:		
Pocztowy 3 klasy	10 8 rano	7 38 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11 33 wiecz.	4 58 rano.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Czyżewa .	4 48 po poł.	8 58 rano
Nadwiślańska do Kowla:		
Osobowy	7 50 wiecz.	8 30 rano
Osobowo-miejscowy do Lublina . .	7 15 rano	10 10 wiecz.
Pocztowy	3 25 po poł.	2 10 rano
Nadwiślańska do Mławy:		
Pocztowy	5 50 po poł.	11 50 wiecz.
Osobowy	9 30 rano	8 12
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.		
Osobowy	2 50 po poł.	2 59 po poł
Obwodowa z kolei Terespolsk.		
Osobowy	2 10 po poł.	3 34 po poł

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*— Plac Teatralny nr 475c (nowy 9.). Дозволено Цензурою—Варшава 14 (26) Апрѣля 1887 г.
Za Redaktora Dr Józef Wolff— Wydawca Gustaw Gebethner.